

Sztuczna inteligencja, sztuczna pedagogika

Portal Onet.pl za portalem Kraków.Wyborcza.pl informuje o wyjątkowym akademickim eksperymencie przeprowadzonym całkiem niedawno na Uniwersytecie Jagiellońskim. Profesor Wojciech Baluch postanowił zorganizować egzamin umożliwiający studentom korzystanie z pomocy sztucznej inteligencji.

W taki sposób Onet.pl opisuje przebieg specyficznego uniwersyteckiego przedsięwzięcia: „Egzamin miał formę debaty oksfordzkiej. Studenci wcześniej wybierali dzieło do analizy – dramat, film lub serial – oraz przygotowywali się z pojęć związanych z analizą dramatu. Dopiero na sali losowali tezę lub antytezę, której mieli bronić. Na przygotowanie mieli 30 minut i w tym czasie mogli korzystać z AI”.

Profesor przyznał, że „zdecydował się na ten krok, uznając, że dalsze ignorowanie obecności sztucznej inteligencji w edukacji nie ma sensu”.

Pomysł wykładowcy z Uniwersytetu Jagiellońskiego zdaje się manifestować dwie kwestie. Po pierwsze, sugeruje, że system edukacji zupełnie nie zwraca uwagi na aktualne znaczenie rozwoju sztucznej inteligencji. Po drugie, stwierdza, że trywializacja istotności, prawdopodobnie najważniejszego wynalazku ostatniej dekady, jest przeszkodą na drodze oświaty ku wiecznej postępowości i nieustannej aktualizacji intencji.

Rzeczywiście, czymś absolutnie niedopuszczalnym należałoby nazwać sytuację, w której wykładowcy oraz studenci, nauczyciele oraz uczniowie, szkoleniowcy oraz

kursanci próbują budować swoje edukacyjne pola wewnątrz wyimaginowanego, wyciągniętego z kontekstu GPT terytorium. Wyjmując uczelnię czy szkołę z okoliczności wykreowanych przez AI, wyjmujemy je *de facto* z rzeczywistości samej w sobie. Zachowujemy się wtedy trochę jak kliszowy, zazwyczaj funkcjonujący jedynie w sferze utopijnych snów, anarchoprymitywista, który problemy późnego kapitalizmu pragnie rozwiązać poprzez ucieczkę w leśną głąsę, gdzie ideologiczne fantazjowanie idzie pod rękę z romantycznym idealizmem i oddala się coraz bardziej od prawdziwego socjopolitycznego placu boju.

Eskapizm absolutnie nie jest receptą na szczęście w dobie kalkulowanej pytaniem „W czym mogę pomóc?” oraz zachętą „Zapytaj o cokolwiek”. W tym sensie profesor Baluch ma całkowitą rację. Nie należy, pod żadnym pozorem, ignorować obecności sztucznej inteligencji w edukacji.

Natomiast, analizując kroki podjęte przez wykładowcę oraz tłumaczącą je argumentację, trudno nie odnieść wrażenia, że w tym przypadku doszło do aktu bardzo niefortunnej inwersji. Owszem, kolonizującą kulturowy pejzaż tego wieku sztuczną inteligencję należy niemal zawsze i niemal wszędzie brać pod uwagę. Jednak pochylenie się nad palącym problemem ostatnich lat wcale nie musi, a wręcz nie powinno, objawiać się gestem właściwie bezkrytycznej celebracji.

Czym innym jest bowiem wola konfrontacji z wszystkim tym, co

definiuje świat egzystujący poza aulami, salami i klasami, a zupełnie czym innym pragnienie namalowania laurki dla rzeczywistości za oknem.

Pierwsza postawa powinna być traktowana jak niemalże oczywisty obowiązek pedagogiczny. Nauka znaczy tak naprawdę tyle, ile jej świadomość kulturowych i socjopolitycznych warunków, w których powstaje. Jedynie całkowicie rezygnując z dyskursywnej neutralności na rzecz pozycji polemicznej, a więc podążając za ideami pedagogiki krytycznej, nauczyciel w pełni wykorzystuje potencjał drzemący w roli, którą odgrywa. Dopiero gdy aktywnie mocuje się z rzeczywistością, ma szansę wywrzeć na nią realny wpływ, to jest dokonać tego, czego się od niego *de facto* oczekuje – kształtować społeczne jutro.

Natomiast drugiego, przeciwnego podejścia nie da się odbierać inaczej niż jako akt kapitulacji. To ukłon w stronę pedagogiki bezkrytycznej. Takiej, która co prawda nie ignoruje, ale też nigdy nie podaje w wątpliwość owoców teraźniejszości. Nie kształci pełnokrwistych podmiotów, lecz modeluje antropomorficzne przedmioty (czynnie pielęgnujące swoją bierność, odrzucające codzienność stawiania się na rzecz codzienności zastanej).

Ów eksperymentalny egzamin jest więc projektem oświatowego nihilizmu. To przedsięwzięcie zrodzone z braku przekonania do instytucji oraz mocy sprawczej społeczeństwa, które ją tworzy.

Wykładowca, czyli reżyser technopozytywnego przedstawienia,

Łukasz Krajnik

Wykładowca, dziennikarz, konsument popkultury. Nauczyciel akademicki Uniwersytetu Gdańskiego oraz prowadzący Koło Naukowe Centrum Języków Obcych UG. Regularnie publikuje na łamach czołowych polskich portali oraz czasopism kulturalnych. Bada popkulturowe mity, nie zważając na gatunkowe i estetyczne podziały. Prowadzi fanpage Kulturalny Sampling.



poniekąd przyznał się do aktualnej marginalności własnej roli. „Wpychając” studentów w ramiona asystenta GPT, wyrzekł się swojego powołania. Przekazał tym samym brutalnie bezpośrednią wiadomość: pomocy, sugestii, konsultacji nie należy dziś szukać u pedagoga (osoby, która niegdyś funkcjonowała jako propedeutyk – lekarz pierwszego kontaktu), lecz w symulowanej konwersacji z wirtualnym doradcą.

Studenci, czyli główni bohaterowie akcelerationistycznego spektaklu, co zupełnie naturalne i nieobciążone ani jednostkową, ani grupową winą, bez większego oporu wchłonęli fatalizm wykładowcy. Mechanizm ich działania nie opierał się na eksplorowaniu nowych treści w przedegzaminacyjnej rozmowie ze sztuczną inteligencją, lecz na szukaniu potwierdzenia jakości zdobytej już wiedzy w (co niezwykle istotne) skrajnie uproszczonych cybernotatkach.

Sposób, w jaki studenci posłużyli się sztuczną inteligencją, zdradza więc nadrzędną funkcję tej technologii – rozsiewanie wątpliwości. Wątpliwości dotyczącej tego, czy

współczesny człowiek może, chce i musi samodzielnie myśleć.

Wreszcie trzeci aktor biorący udział w projekcie, czyli akademicka instytucja, pozwalając wykładowcy oraz studentom na podważenie swoich kompetencji i umiejętności (które przecież posiadają, lecz ogrzani blaskiem technofetyzizmu przestali im ufać), jednocześnie pozwoliła na podważenie sensu własnej egzystencji, przynajmniej w takim charakterze, w jakim funkcjonuje dziś.

Nietrudno wyobrazić sobie znacznie bardziej antropocentryczne i technosceptyczne formy akademickiego eksperymentu.

Trzydzieści minut przed egzaminem poświęcone na wyłuskiwanie uproszczonych definicji z otchłani czatu GPT mogłoby zostać spożytkowane na konsultacje z wykładowcą lub wymianę zdań z innymi studentami.

Czas, który profesor przeznaczył na analizę skuteczności kooperacji studenta z maszyną, równie dobrze mógłby zostać wykorzystany do pogłębienia poruszonych zagadnień, kontynuacji dyskusji, zniuansowania nie w pełni zniuansowanych

kwestii. Innymi słowy – do praktykowania pedagogiki zaangażowanej i przez to angażującej.

Równie łatwo przychodzi do głowy alternatywa w postaci odpowiednio zaaranżowanego, krytycznego metadyskursu. Gdyby w role egzaminujących wcielili się zarówno studenci, jak i wykładowca, a podmiotem-przedmiotem egzaminowanym zostałaby sztuczna inteligencja, pomysł Uniwersytetu Jagiellońskiego wyszedłby z kontekstu niewolniczego (ulegania technologii) i natychmiast znalazłby się w orbicie emancypacyjnej.

Test polegający na rozliczaniu technologii z tego, czym jest, oraz z tego, czym nie jest, a powinna być, pozwoliłby uczelni zarówno pochylić się nad istotnym problemem, jak i zachować jakiś rodzaj autonomii.

Pobocznym, lecz niezwykle interesującym wątkiem, który zrodził się niemal samoistnie przy okazji całej tej sytuacji, jest aktualne oblicze egzaminu jako takiego – jego znaczenia, istotności oraz użyteczności. To jednak temat na zupełnie osobną, równie gorzką opowieść.

Łukasz Krajnik

Źródło: <https://www.onet.pl/informacje/krakowdlawas/studenci-uj-zdawali-egzamin-z-pomoca-chata-gpt-udawanie-ze-ai-nie-istnieje-nie-ma/45qp7ww,0666d3f1>